Rok II. Lwów, sobota 14. marca 1908. Nr. 350.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Krzywa 6.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

O potrzebach naszego miasta różni różnie mówią. Według jednych brak nam szkół, głównie zawodowych. Inni prawią o potrzebie ochronek, zakładów dobroczynnych, domów urzędniczych, noclegowisk dla bezdomnych, sanatoryów ludowych, ludowych łaźni itd. Ale ci wszyscy ludzie mówią tylko o tem, a prawie nic w tym kierunku nierobią.

Są jednak i tacy, którzy twierdzą, że Lwów pod każdym względem ma wszystkiego po uszy, a tylko brak mu jeszcze paru orfeów, koloseów i cyrków. Są to jednak ludzie czynu, którzy się zabrali zaraz do roboty, poświęcają na ten cel swe kapitały, i dzięki temu przybędą naszemu miastu jeszcze w tym roku trzy olbrzymie gmachy poświęcone podkasanej Muzie i kark łamiącej Terpsychorze.

Najpierw więc p. Herrmann, właściciel Kolosseum na ul. Słonecznej, zamyka swój przybytek z dniem 1-go maja. Ale myli się, kto sądzi, że na zawsze. Przez lato zwali on starą budę, a wystawi nową, o wiele większą, bo dzisiejsza nieodpowiada wymaganiom czasu.

Brat zaś jego Herrmann junior ze względu na to, że dzielnica Grodecka pod względem kulturalnym jest zupełnie zaniedbaną, poczyna również w tym roku przy ulicy Na Błonie budowę potężnego gmachu, który ma służyć najrozmaitszym potrzebom tynglowym von Fall zu Fall. A więc cyrk przejezdny, takaż menażerya, bioskop, jacyś ludożercy lub inni krzewiciele kultury znajdą tam zawsze gościnne przyjęcie.

Nareszcie p. Wurm, ów kapelmistrz londyński, ubawiwszy miasto całe przez półtora roku procesem z ajentem policyjnym Lieblichem, przystąpił także do uspołeczniania swych rodaków. Oto w domu przy ulicy Jagiellońskiej, gdzie dotychczas był teatr żydowski, buduje olbrzymie orfeum. On chciał to już dawniej zrobić, ale budową tą byłby zasłonił widok marszałkowi Badeniemu, który od tyłu z nim graniczy. Bronił się więc marszałek we wszystkich instancyach przeciw tej wspaniałości na widermachu swego pałacu, ale widocznie uległ, i p. Wurm zwozi już cegłę pod projektowany przez siebie przybytek wszelakiej sztuki.

Jest więc nadzieja, że najżywotniejsze potrzeby naszego miasta jeszcze w tym roku będą zupełnie zaspokojone.

U nas i na świecie.

Wiedeńskie pisma podają szczegóły o

nowej ustawie wojskowej,

projektowanej przez administracyę wojskową, która żąda podwyższenia kontyngentu rekruta o $^1/_3$ część, a to wskutek tego, że obowiązywać będzie dwuletnia służba wojskowa. Stan pokojowy armii podwyższony będzie o 40.000 ludzi.

W naszym interesie życzyćby sobie należało, aby nowa ustawa została jak najrychlej uchwaloną. Nieulega bowiem wątpliwości, że zmieni się ona na lepsze. Pomijając kwestyę zniżenia służby z trzech na dwa lata, musi być uregulowana sprawa tak zwanych ćwiczeń rezerwistów. Rezerwiści bywają odrywani od swych zajęć z wielką szkodą dla rolnictwa i rzemiosła. Posłowie nasi już teraz powinni przygotować sobie materyał do dyskusyi parlamentarnej zbierając go na sejmikach poselskich pomiędzy swoimi wyborcami.

W kołach delegacyjnych opowiadają, że Węgrzy stawiają uchwale delegacyi austryackiej

o podwyższenie płac oficerskich

daleko większe trudności niż przypuszczano. Prezydent gabinetu węgierskiego nie chce się zgodzić na zwołanie sesyi delegacyjnej na maj, wbrew układom mini-

Samobójstwo na Zamku.



strów wspólnych. Z drugiej strony u części Izby panów i luegerowców objawia się chęć obalenia ministra wojny Schönaicha za to, że w sprawie wojskowej chce poczynić pewne ułatwienia Węgrom. Nie brakło nawet głosów, które oświadczają, że w sprawę wmieszany jest następca tronu Franciszek Ferdynand i że nawet z tego powodu przerwał swój urlop, aby tylko dopilnować sprawy i nie pozwolić na uszczuplanie praw monarszych.

Na ziemiach polskich

nowe nastąpiły gwałty.

Oto jenerał gubernator warszawski miał już otrzymać z ministerstwa spraw wewnętrznych rozporządzenie

zamknięcia wszystkich polskich szkół prywatnych w Królestwie.

Pogłoska ta okazała się na razie niezupełnie prawdziwą. Jenerał-gubernator otrzymał jednak niewątpliwie z Petersburga instrukcye z wyraźnem wskazaniem dążenia do zamknięcia tych szkół. Dowodzi tego fakt, iż pierwotnie chciano usunąć z posad w prywatnych polskich szkołach 132 nauczycieli, nie tłómacząc się wcale z powodów. Szkoły polskie pozostałyby więc prawie bez nauczycieli. Udało się jednak uzyskać w tym kierunku pewną zwłokę. Jenerał-gubernator zgodził się pozostawić *status quo* do wakacyi. Potem szkołom polskim będą zapewne robić tyle trudności i szykan, że w końcu nikt nie będzie chciał ani mógł ich prowadzić.

A drugi gwałt przygotowuje znowu

pruskie ministerstwo rolnictwa.

Wygotowało ono nowelę do ustawy osadniczej, mającą zapobiedz parcelowaniu ziemi przez banki polskie, czyniąc parcelacyę zawisłą od władz administracyjnych. Galopują się tedy Krzyżacy w swoich gwałtach dalej i dalej, aż do skutku, aż na dno przepaści. Gwałty bowiem samą siłą swojej ohydy wywołać muszą straszną zemstę w jakiejkolwiek bądź formie.

Pewne pismo włoskie stojące blizko Watykanu ogłasza, że niemieccy biskupi uważają wywłaszczenie Polaków za groźny zamach na katolicyzm w Prusiech. Watykan podziela zupełnie to zdanie, czego dowodem jest znana mowa kardynała Koppa przeciw wywłaszczeniu, i n s p i r o w a n a z R z y m u. Cała polityka Watykanu jest zdecydowana stawić zamiarom pruskim nieugiętą zaporę. (W sam czas się wybrali. P. R.). Pismo to stanowczo twierdzi, że

Niemcy nigdy nie zobaczą na stolicy św. Wojciecha niemieckiego biskupa. (Kiwanie palcem w pantoflu. P. r.).

Politycy rosyjscy zostali bardzo zaniepokojeni odbytym świeżo

zjazdem „prawdziwych Rosyan".

Utrzymują, że nad Rosyą zawisły groźne chmury, mogące wywołać niesłychaną dotąd burzę dziejową. W całej Rosyi wre podziemna praca rewolucyonistów mieniących się „prawdziwymi Rosyanami", a których wyhodował sobie rząd jako przeciwwagę względem opozycyi. Dziś rząd wobec tej organizacyi jest za słaby i jeśli drogą układów rząd się nie wyplącze, gotów w najbliższych miesiącach runąć na całą długość.

Z drugiej strony groźnym przeciwnikiem cara tu są

kapitaliści,

i tych wychuchał rząd w czasie rewolucyi, pozyskawszy ich drogą różnych ustępstw. Teraz oni z ustępstw tych skorzystali i wzrośli w siłę dla rządu bardzo groźną, bo rozporządzają nietylko ilością liczebną, ale i kapitałem, który mają na usługi, a rząd goły jak turecki święty.

Od czasu istnienia Dumy przemawiał rosyjski minister spraw zagranicznych

o polityce zagranicznej Rosyi.

Minister oświadczył między innemi, że zamyśla przeprowadzić gruntowną reformę urzędu spraw zagranicznych.

Sytuacyę w Azyi wschodniej oznaczył jako pokojową a pokój zapewniony na długie czasy. Zawarte z Japonią umowy natury gospodarczej i politycznej tworzą zdaniem ministra podstawę do rozwoju stosunków przyjaznych między państwami sąsiedniemi. Za pokojem na dalekim wschodzie — jak zaznaczył Izwolski — przemawia jeszcze gwarancya, że Niemcy i Ameryka pragną pokój w Azyi wschodniej zapewnić.

Jak o tem wczoraj donosiliśmy,

w Rumunii wybuchły rozruchy chłopskie.

W wielu miejscowościach chłopi zajęli grunta dworskie i rozpoczęli na nich wiosenną orkę. Dotychczas padło kilku chłopów a kilku zostało zranionych przez wojsko, wysłane na miejsce rozruchów.

Agitatorzy podburzający chłopów do rozruchów, rekrutują się przeważnie z przybyszów z Rosyi, którzy podobno postanowili rozwinąć taką s a m ą a g i t a c y ę t a k ż e w ś r ó d c h ł o p ó w n a B u k o w i n i e i w k i l k u p o w i a t a c h G a l i c y i w s c h o d n i e j, p r z y t y k a j ą c y c h d o B u k o w i n y.

W senacie w Bukareszcie senator Olanescu, pokazywał plakat, zdarty ze słupa telegraficznego w swej okolicy — a wzywający chłopów do mordowania właścicieli dóbr. Plakatami takimi oblepione są wszystkie słupy telegraficzne. Plakat ostrzega chłopów przed wzniecaniem pożarów i powiada, że to do niczego nie prowadzi, jest tylko przyczyną masowych aresztowań. — Najlepiej odrazu skończyć z właścicielami dóbr.

4

J. D. H. TEMME.

SĘDZIA.

OPOWIADANIE KRYMINALNE.

—o—

— Pan i Pani. Są to, jak się zdaje młodzi ludzie i zapewne podróżujące miodowy miesiąc spędzają, muszą być bogaci i ze znakomitego rodu, bo rozkazują i płacą należycie. On szczególniej mówi zawsze nakazująco, lecz zato rzuca banknotami na wszystkie strony. Ona zdaje się być słabą, nie słyszałem, aby choć słowo przemówiła. Kazał mi jechać wolno mówiąc, że żona jego cierpi na mocny ból głowy, następnie wypytywał się, czy nie ma w pobliżu pożądanej oberży, gdyż pani nie jest w stanie dojechać do następnej stacyi. Wspomniałem o was, panie gospodarzu, a wtedy chciał wiedzieć, czy oberża ma należyte urządzenie; gdym go w tym względzie uspokoił, rozkazał tu zajechać. Ja również zostaję do jutra, a skoro świt wyjeżdżamy.

— Jak się nazywa ten pan?

— Nazwisko jego musi być zapisanem w mojej książeczce, ale mnie ono nie obchodzi zarówno jak i was panie gospodarzu, jeżeli tylko dobrze zapłacą za nocleg, a mnie dadzą dobry tringeld...

Gospodarz był tego samego zdania co pocztylion, zawołał więc na służącą i rzekł:

— Zapal w piecu w numerach pierwszym i drugim.

— Pokoje te są na piętrze, nie prawdaż? zapytał pocztylion. Temu panu głównie idzie o to, aby jego żona miała spokój w nocy i nie była zbudzoną najmniejszym szelestem, ponieważ kiedy cierpi na ból głowy, nie może znieść rozmowy w pobliżu.

— Bądź spokojny, odpowiedział gospodarz, będą sami nocować na górze, a tam nawet mysz nie przeleci.

Gospodarz i pocztylion weszli przed oberżę. Podróżny tymczasem wysiadł z powozu, a spostrzegłszy idącego gospodarza, podszedł naprzeciw niego i zapytał:

— Czy są wolne pokoje?

— Na rozkazy jaśnie wielmożnego pana.

— Nie ma więcej podróżnych w tym domu?

— Ani żywej duszy.

— Muszę mieć koniecznie spokojność dzisiejszej nocy.

— Zadosyć się stanie woli jaśnie wielmożnego pana. Kazałem napalić w dwóch pokojach oddzielnych.

— Potrzebuję tylko jednego pokoju.

— Niech i tak będzie, rzekł gospodarz, kłaniając się nizko.

Służący oberży przyniósł świecę.

— Precz ztąd — rzekł rozkazująco. Światło razi moją chorą żonę.

Służący oddalił się spiesznie. Podróżny poszedł napowrót do powozu, gospodarz chciał mu towarzyszyć, lecz cofnął się, usłyszawszy groźnym głosem wymówione słowa:

— Pozostań przy swojej oberży, gospodarzu.

— Do pioruna! myślał sobie poczciwiec, ten podróżny musi być wielkim panem, i obrachowywał w myśli pieniądze, które przyniesie mu noc dzisiejsza.

Dotychczas podróżny mówił krótko, w sposób jakby naumyślnie obrażający i dumny. Gdy zbliżył się do powozu i przemówił do osoby siedzącej w nim, głos jego zdawał się być łagodniejszym, pomimo, że nie utracił ostrego dźwięku.

— Bądź tak dobrą i wysiądź.

Usłyszano szelest jedwabnej sukni, poczem dama wysokiego dosyć wzrostu, wolno, z wybitnem cierpieniem we wszystkich ruchach, wysiadła z powozu i oparłszy się na ręku podróżnego podeszła do oberży. Gospodarz czekał przy wejściu, służący ze świecą stał za nim, poczciwiec nie mógł przenieść na sobie, aby nie zobaczyć przybyłych gości.

Zwiodła jego jednak nadzieja w tym względzie, podróżny bowiem groźno zawołał:

— Precz ze świecą, jużem raz to mówił.

Jedna chwila wystarczyła jednakże gospodarzowi do ujrzenia, że podróżny ubrany był w szerokie futro i czapkę także futrzaną, nasuniętą na twarz całą, a dama mu towarzysząca odziana w bogate futro atłasem pokryte, gęsta woalka zakrywała jednak zupełnie jej rysy. Ruchy jej nacechowane były cierpieniem.

Gospodarz towarzyszył podróżnym do pokoju dla nich przeznaczonego na pierwszem piętrze.

— Okna pokoju — rzekł — wychodzą na podwórze i z tej przyczyny, jaśnie pan może być zupełnie spokojnym, iż najmniejszy szelest snu jego nie przerwie.

— To dobrze, odpowiedział szorstkim głosem podróżny.

— Czy jaśnie pan ma jeszcze co do rozkazania?

— Potem.

— Czy wnieść rzeczy?

— Potem.

(C. d. n.)

Zgon tajemniczego powstańca.

Onegdaj zmarł we Lwowie człowiek, który wprawdzie był znany z widzenia niemal wszystkim — a przez bliższe grono znajomych był szanowany i kochany, nikt jednak do tej chwili niewie, kim był rzeczywiście, ani jak się nazywał. Ponieważ był człowiekiem o szlachetnej postawie, ładnych rysach twarzy, posiadał obce języki i zdradzał znaczną inteligencyę, a ubierał się w strój chłopski i pracował jak najpospolitszy parobek, przeto, rzecz prosta, poczęto tworzyć o nim najrozmaitsze legendy. Jedni opowiadali, że należy do rodziny litewskich książąt Świdrygiełłów, inni znowu, że zajmował jakieś wysokie stanowisko w armii rosyjskiej, które porzucił wraz z orderami i zaszczytnemi odznaczeniami i jako robotnik, w prostym stroju, ciężką pracą chciał odpokutować to, iż rodzina jego zaprzedała się w służbę carską. I wiele tym podobnych, a równie fantastycznych opowiadań krążyło o nim. To tylko jest pewne, że pochodził z gubernii witebskiej, że po powstaniu przybył do Galicyi z mnogiemi bliznami na ciele i że wreszcie od wielu lat przebywał w Zakładzie Sióstr Miłosierdzia, które obdarzały go wielkiem zaufaniem. Zarządzał folwarkami, był też u nich prostym parobkiem. Znosił niewygody, wstawał bardzo wcześnie do ciężkiej pracy codziennie, a kładł się spać ostatni w szopie, a często na gołej ziemi. Cechowało go niezwykłe poczucie obowiązku i punktualności. Podczas pogadanek w gronie towarzyszy broni posługiwał się wiejską gwarą. Opowiadał czasem o potyczkach powstańczych z dokładnem oznaczeniem dat. O sobie nigdy niechciał mówić, a gdy chciano się czegoś o nim dowiedzieć, odpowiadał: „Jeszcze czas, dowiecie się po mojej śmierci“.

Kiedy w roku 1908, obchodzono 40-tą rocznicę powstania, przyniósł w darze towarzyszom swoim sztandar powstańczy, poszarpany kulami moskiewskiemi, który odtąd noszony był przy każdej uroczystości narodowej. Nadto darował Towarzystwu uczestników powstania obraz, przedstawiający Napoleona I., po bitwie nad Berezyną 5-go grudnia 1812 r., w pośpiechu do Wilna wiezionego przez Wizunasa Moczydłów Szydłowskiego. Ten, który wiózł wówczas Napoleona, miał być znowu wedle legendy dziadkiem zmarłego.

Na plakatach zawiadamiających o jego zgonie, nazwano go: Kazimierz Szymon Wizunas Moczydłów Szydłowski, ale ta nazwa jest tylko na różnych domysłach opartą. Zmarły bowiem, jak powiedzieliśmy, niechciał nigdy swego nazwiska zdradzić i kazał się jedynie nazywać „Szymkiem“. Żadnych papierów, któreby wyjaśniały tajemnicę jego pochodzenia nie znaleziono.

Bojkotujmy Prusaków na każdym kroku — co dzień!

Posiedzenie Rady miejskiej.

Stosując swój wniosek do świeżo co zaszłej strasznej katastrofy szkolnej w Cleveland, wniósł na wczorajszem posiedzeniu r. Jonasz żądanie, by magistrat polecił kompetentnym czynnikom zbadać należycie wszystkie lokale prywatne, w których mieszczą się szkoły miejskie, celem przekonania się o ile przedstawiają odporność na wypadek pożaru.

Wniosek uchwalono. Pomimo zbliżających się wyborów do rady miejskiej ogromna część uprawnionych wyborców nie otrzymała dotąd kart legitymacyjnych. Interpelant tej sprawy r. Dwernicki zwrócił się do prezydenta z żądaniem, by celem uniknięcia podejrzeń przyspieszyło tę sprawę zaraz; nato p. Ciuchciński rzekł opryskliwie: „Nato jest jeszcze dosyć czasu!“.

W sprawie „taniego opału“ zabrał głos r. Feldstein. I tu wyszła na jaw prawdziwa gospodarka kołtuńska. Miasto zamówiło 1300 wagonów drzewa a 2000 węgla.

Drzewo sprzedaje się 65 ct. cetnar i tu wiąże się koniec z końcem, lecz węgiel wartości minimalnej 76 ct. sprzedaje się po 72 ct., **t r a c i s i ę** więc 60.000 koron.

Dalej z zamówionych 1300 wagonów drzewa jest do odebrania jeszcze 808 wagonów a pozostało 289, razem niesprzedanego drzewa jest 1100 wagonów, w czasie, kiedy już nie mał popytu na opał.

Z zamówionych 2000 wagonów węgla jest do odebrania jeszcze 1532, a zostało 274, razem 1806.

Razem fundusze gminy zaangażowane są na 680.000 K. Przedstawiwszy cały stan rzeczy, napiętnował radny Feldstein takie lekceważenie sobie dobra miejskiego, wzywając do wybrania komisyi celem szkontrum. Wiadomo, że kwestya taniego opału należała do p. Rutowskiego.

Po załatwieniu kilku mniejszego znaczenia interpelacyj, posiedzenie zamknięto.

Z Wiednia.

Ustawa wojskowa.

Koła wojskowe tutejsze zaprzeczają powszechnie, że nowa, zaprowadzająca dwuletnią służbę wojskową ustawa, jest już ostatecznie wypracowaną. — Równocześnie jednak zamierzone jest podniesienie kontyngentu rekruta o 4000 ludzi rocznie, tak, by coroczny kontyngent rekrutów wynosił 200—210.000 ludzi.

Zaprowadzone również będą zmiany w sposobie oznaczania liczby kontyngentu rekruta. I tak, asenterowani będą corocznie bezwarunkowo wszyscy zdatni do służby wojskowej — a oznaczenie wysokości pobranych, ma być pozostawione Koronie. Także w tej nowej ustawie mieści się reorganizacya rezerw zapasowych.

Mniej zdatni do czynnej służby wojskowej, będą również asenterowani, jednak z przeznaczeniem ich do lekkiej, 10-cio tygodniowej służby w oddziałach kancelaryjnych — i wreszcie ma być przeprowadzona gruntowna reorganizacya całej obrony krajowej, mająca na celu postawienie jej na równi ze stałą armią.

Z delegacyj.

Wczoraj odbyło się ostatnie zebranie austryackiej delegacyi. Po stwierdzeniu zgodności uchwał obu delegacyj co do wspólnego budżetu, minister spraw zagranicznych bar. Aehrenthal, wyraziwszy podziękowanie za prace delegacyi, **z a m k n ą ł s e s y ę d e l e g a c y j n ą.**

Z blizka i z daleka.

(Z miłości zbrodniarz. — Zemsta na przełożonym. — 2,000.000 strzałów na godzinę).

Do mieszkania właściciela domu handlowego Soroki w Radziwiłłowie, obok Brodów, zakradł się w tych dniach pewien parobek, w celu okradzenia go. Kradzież nie udała się, gdyż złodzieja spłoszono. Z obawy przed karą, parobek ów rzucił się pod koła pociągu, które go rozszarpały. Jak się teraz pokazuje, samobójca usiłował kradzież wykonać z miłości. Zakochany od dawna, w pewnej dziewczynie, chciał ją poślubić. Ta jednak zwodziła biedaka, ale w końcu przyrzekła mu, że wyjdzie za niego, skoro będzie miał 200 koron gotówki. O te 200 koron chciał się postarać zakochany parobek, a gdy mu się kradzież nie udała, popełnił samobójstwo.

*

W ogrzewalni w Jarosławiu pracował palacz Laskownicki, którego przełożonym był werkmistrz Relich. Przed paru dniami między werkmistrzem a palaczem zaszły nieporozumienia służbowe i sprawę oddano inspektorowi do urzędowego załatwienia.

Z dochodzeń przeprowadzonych przewidział Laskownicki wynik dla siebie niekorzystny. Z tego powodu zaprzysiągł werkmistrzowi zemstę, której też dokonał.

We wtorek popołudniu wpadł do ogrzewalni i dał do Relicha z rewolweru 6 strzałów, z których tylko jeden zranił go w czaszkę. Rana jest śmiertelną. Relicha odwieziono do szpitala, Laskownicki zaś zgłosił się sam do sądu i oddał się w jego ręce.

*

Pisma angielskie i amerykańskie donosiły niedawno o „cichej armatce“ Maxima. Zaraz potem niejaki Wiliamson pokazywał w Nowym Jorku wynalezione przez siebie kule „nieszkodliwe“, o których właściwym celu nikt nie wie. Teraz Szwajcar, inżynier zamieszkały w Brooklinie, Fryderyk Baugerter sporządził i pokazywał oficerom amerykańskiej artyleryi działo bezhałaśliwe, bezdymne, bezłyskawiczne, mogące dać dwa miliony strzałów na godzinę!

Baugerter nie posługuje się powietrzem ściśnionem, więc jego działo nie wydaje nawet świstu. Bez dynamitu, strzelnicej bawełny, nitrogliceryny, bez jakiejkolwiek chemicznej czy wybuchowej materyi, armatka strzela sobie i nosi na odległość półtora kilometra 500 kul na sekundę, czyli 30.000 na minutę, jeżeli się nią operuje w sposób zwyczajny... a 2,000.000 na godzinę, jeśli się jej używa do ostatniej jej zdolności granic. Zależnie od woli operatora, szybkość pocisków może wynosić od 1.500 do 3.000 stóp na sekundę.

Przyczem niema nigdy odruchu wstecznego, działo nie przepala się, a do obsługi wystarczy tylko dwu ludzi. Wystrzelenie jednego miliona kul, mierzących 1 cm. średnicy, ma kosztować około 50 koron (koszt miliona kul, wymagających prochu, przenosi obecnie 100.000 koron). Działo Baugertera strzela automatycznie. Żołnierze mogą więc wsadzić do magazynu dwa miliony kul, puścić siłę i pójść sobie spokojnie na spacer na godzinę. Dopóki ostatnia kula nie wyleci, działo bije posłusznie, nie potrzebując ani zachęty, ani dozoru.

Wynalazca zamierza dać działu odpowiednio nowoczesną lawetę, umieścić je na specyalnie urządzonym automobilu, z motorem o sile 100 koni; toby dało armacie możność przebiegania z miejsca na miejsce z pędem około 75 km. na godzinę.

Razem z automobilem i z ładunkiem kul, działo ma ważyć nie więcej, niż około 2.400 kg. Wynalazca żąda za to cudo pięć milionów dolarów, a patentować go w Ameryce nie chce, bo, jak twierdzi, patent amerykański daje najpewniejszą gwarancyę, że ktoś wynalazek niby to trochę ulepszy i sobie przywłaszczy. Rząd waszyngtoński dotąd nie powziął decyzyi.

Pierwsza... randka.

Nareszcie „dunder świsnął“ zimę. Poszła sobie w krzaki i nastała wiosna, niby jeszcze nie cała, ale tak sobie tylko w konturach zarysowana, ale zawsze wiosna...

Wiosna... kwiaty... marzenia... wzdychania... no i... randki. Co za rozkosz. Życie kipi w człowieku jak smoła w piekle, dusza się rwie do skowronkowych lotów, do uścisków, pocałunków, jak motyl do słodyczy kwiatowej.

Randka! Niby cóż w tem zdrożnego? Poznałem ją (rozumie się nie randkę) na balu. Tańczyłem do upadłego. Pierś przy piersi, wirowaliśmy w takt czarownego walca jak dwa motyle na falach wonnego wieczoru maja. Ale słów nie wiele można było z nią zamienić. Czasem tylko w kadrylu jakieś urywane słówka do uszka, pozatem... Trzeba było czekać — wiosny. Ta szczodra pani na wiele rzeczy pozwala, a więc pozwala także i na gruchanie zakochanym parom na ławeczkach w parku lub ogrodzie jezuickim.

Z moją znajomą z balu spotkałem się właśnie onegdaj na ulicy. Co za piękność! Sute, krucze włosy obramowują białą jak lilia twarzyczkę, z głębi oczu, czarnych jak węgiel oczu, szczęście wyziera i kusi jak dyabeł, usta wiśniowe drgają jak skrzydła motyla, który do słodyczy róży się dobrał... A ten uśmiech — niczem marcowy błękit ranka. Dowiedziałem się, że nie zapomniała o swoim tancerzu, że myśli i śni nieraz o czarownem falowaniu w mych objęciach w koło sali balowej.

— Ileżby się dało o tem pomówić — zauważam z westchnieniem — ile wspomnień różowych z serca wysnuć...

— Ach tak — odpowiedziała, również wzdychając.

— Możebyśmy kiedy znaleźli czas...

Zarumieniła się, kaszlnęła nieznacznie:

— Może... Ale... cóż pan myśli?...

— Teraz wiosna, piękne wieczory,..

— Chcesz mnie pan wyciągnąć na „rendes vous“, ha... Wie pan — nie wypada... Nigdy jeszcze niebyłam...

Wyperswadowałem jej jednak te skrupuły i po długich targach zgodziła się.

Po dwu dniach otrzymuję kartkę z widokiem ogrodu Jezuickiego tej treści:

„Jeżeli pan łaskaw — przechodzić będę ogrodem Jezuickim jutro o 7-mej naprzeciw Sejmu. Proszę napisać, czy zgoda.“

Rozumie się, odpisałem, że zgoda.

Całą noc i cały dzień nie mogłem ani jeść, ani spać, ani nic robić, tak mi ta randka w głowie koziołki wywracała. Nareszcie godzina piąta... szósta... O pół do ósmej jestem już na stanowisku i z bijącem sercem czekam... czekam. Porachowałem wszystkie okna w gmachu sejmowym, widziałem paręset rozmaitego rodzaju wysoko odsłoniętych nóżek u przechodniów rodzaju żeńskiego, podsłuchałem cztery bajki w gromadzie doróżkarzy, wydeptałem w piasku dość znaczną ścieżkę, wypaliłem 20 papierosów i... nareszcie. Nadeszła, zawoalowana, skinęła nieznacznie główką i powiodła mnie w głąb ogrodu.

— Pani jesteś boską, anielską, nieocenioną, najlepszą pod słońcem, księżycem i gwiazdami istotą, pani to moje szczęście, moje niebo, moja wiosna...

— A pan jesteś gałgan — ozwał się chropawy głos mej towarzyszki. — Jakim prawem wyciągasz pan moją córkę, najniewinniejsze dziecko w świecie na randkę o tej porze, hę? To pan nie mógł się dowiedzieć, gdzie ja mieszkam, nie mógł pan przyjść jak Pan Bóg przykazał, ha?

Nie dałem na to odpowiedzi. Czmychnąłem przez zarośla napoprzek ogrodu, aż czterech policyantów pieszych i konnych za mną kawałek pędziło.

Taka oto w tym roku była moja pierwsza randka. *Sen.*

Zgon wybitnego publicysty.

Wczoraj o godzinie 5-tej rano zmarł w Warszawie po długiej i nieuleczalnej chorobie Jan Ludwik Popławski. Urodził się w 1854 r. koło Lublina; po ukończeniu gimnazyum w Lublinie wstąpił na uniwersytet w Warszawie. Już przy końcu studyów za żywy udział w działaniach konspiracyjnych pod wodzą Adama Szymańskiego został aresztowany i skazany na 3 lata wygnania do Wiatki. Skoro wrócił, wstąpił do redakcyi „Prawdy“, tygodnika uchodzącego współcześnie za pismo wprost znakomite. Tu studyując życie społeczeństwa, tak gorąco umiłował pracę dziennikarską, że to zadecydowało o jego zawodzie. Tak zrodził się w nim duch największego publicysty polskiego a później twórcy wielkiej w zakreśleniu myśli narodowo-demokratycznej. Uwięziony ponownie w r. 1894, został wypuszczony za kaucyą i wówczas wyemigrował do Galicyi, gdzie przebył 11 lat pracy. Tu był jednym z najtęższych redaktorów, założonego przez posła do Dumy R. Dmowskiego *Przeglądu wszechpolskiego, Wieku XX. i Słowa polskiego.* Na skutek amnestyi wrócił w r. 1906 do Warszawy dla objęcia *Gazety polskiej.*

Umarł człowiek, lecz pozostały idee jego żywe i twórcze. Popławski żył na pograniczu między słowem a czynem. Łączył w sobie te dwa światy i nikt by nie rozstrzygnął, patrząc na jego pracę, czem był: pisarzem, czy działaczem. Myślał i w formę słowa przyoblekał to tylko, co z życia było i co dalej czynem być miało uświadomionym. Myśli jego szły w ręce wykonawców i żyły płodnie. Cały przeszedł w pokolenie swoje i w krwi jego przekaże się potomności.

Biedny teatr poznański!

Dyrektorem teatru poznańskiego niezostał zatem ani Zelwerowicz, ani Żelazowski, tylko Lelewicz, reżyser operetki lwowskiej.

P. Lelewicz jest bardzo dobrym komikiem i bulwarowym elegantem, ale do kierowania sceną poznańską, która znajduje się w wyjątkowo trudnych warunkach, chyba zupełnie się nienadaje. Tam nie komika trzeba, ale człowieka bardzo wytrawnego, któryby czuł całą odpowiedzialność przyjętego na siebie posterunku.

Niemcy czyhają na zgubę teatru polskiego w Poznaniu. Ale jest to dość silnie obwarowany posterunek, bo ma prawa jeszcze przez króla Fryderyka zagwarantowane. Jest tam wyraźnie powiedziane, że mogą się w nim odbywać przedstawienia tylko w języku polskim. To postanowienie ratuje teatr od pruskiej grabieży.

Teatr poznański znajduje się na ulicy Berlińskiej i nosi nazwę „teatr poznański w ogrodzie Potockiego“. Mianowicie hr. Potocki na budowę tego teatru ofiarował duży ogród, ponieważ ten jednak leżał podówczas za miastem, przeto ogród ów sprzedano a kupiono pod budowę plac na Berlińskiej ulicy, ale teatr w myśl życzenia ofiarodawcy nosi mimo tego nazwę „w ogrodzie Potockiego“.

Publiczność poznańska nie jest bynajmniej rozteatrowana. Ciężkie walki polityczne, jakie toczą nasi bracia w Poznańskiem, odciągają ich umysł od rozrywek teatralnych. Ci, którzy życie mniej seryo biorą, i uciech pragną, skłaniają się więcej do teatru niemieckiego, bo ten ma też operę i operetkę, no i ensenabl lepszy od polskiego. W poznańskim teatrze trudno o dobry zespół, gdyż sezon trwa tam tylko 7 miesięcy, a przez 5 miesięcy musi dyrektor personal swój puszczać na zieloną paszę. Dawniej wyjeżdżał z trupą na prowincyę, gdzie mu się doskonale powodziło, co widząc rząd, zabronił teatrowi przedstawień prowincyonalnych.

W gustach swoich ta publiczność, która do teatru uczęszcza, jest wprost nieobliczalną. Najlepsza sztuka nieutrzyma się dłużej jak 10 razy na scenie. Najlepiej idą wodewile, albo sztuki o bardzo patryotycznym podkładzie.

Subwencya prywatna — bo o innej mowy niema — wynosi zaledwie 3000 marek. Jeśli Edward Rygier, długoletni kierownik tamtejszego teatru, mógł wegetować, to tylko dzięki swej nadzwyczajnej ostrożności. Cała rodzina pomagała mu w administracyi. Żona jego kilkanaście lat przesiedziała w kasie i zniszczyła sobie w niej zdrowie.

Władze pruskie maltretują teatr na każdym kroku. Rygier ma u nich trochę miru dla swego z niemiecka brzmiącego nazwiska, i dlatego, że jest kalwińskiego obrządku (ale z tem wszystkiem fanatycznym patryotą polskim). Dawał sobie zatem z Niemcami radę. Lelewicz nie potrafi tego. Zagryzą go i wygryzą z teatru.

Oceniali tę trudność położenia kuratorowie teatru poznańskiego i chcieli za wszelką cenę zatrzymać Rygiera. Ale on niemógł już dłużej tam zostać. Szelmowskie władze niepozwoliły synom jego uczęszczać do tamtejszego gimnazyum. Wysłał zatem żonę z dziećmi do Krakowa na studya, a sam przenosi się do Galicyi i zakłada wędrowną trupę, aby módz żyć. Bo wersye o tem, jakoby Rygier zrobił majątek na teatrze poznańskim, należą do bajek.

Szkoda więc niezmierna, że tak dzielny, tak sprawie narodowej i sztuce służący człowiek, zmuszony jest rzucić swe trudne stanowisko. I niezrozumiałem też jest, dlaczego kuratoryum na następcę po takim Rygierze wybrało Lelewicza. Czyż nęciła ich operetka? Poznańczykom nie w głowie podkasana Muza! Daj Boże, aby ten wybór nie pociągnął za sobą jakiej katastrofy.

W jakich mężczyznach kochają się kobiety?

Pierwszy typ.

Młody, bardzo młody człowiek, czarująco wykwintny, czarująco ożywiony, szepcący na ucho takie słowa, od których drżą rozkosznie serca kobiece. Wydaje się arcydziełem kształtu plastycznego, mistrzem sztuki, Herkulesem, Casanovą i markizem de Sade w jednej osobie. Takim się wydaje. W istocie jest miłym, poczciwym chłopcem, który nie ma pojęcia o tych wszystkich cudach, które sobie po nim obiecują. Jest człowiekiem zwykłym, normalnym, pragnie być kochanym i podziwianym dla swej urody. Posiada tylko jedno mistrzowstwo — umie, jak nikt, zdobywać serca kobiece. Zawiodły się na nim te wszystkie, które szukały w nim tego, czem go stroiła ich wyobraźnia. Dla tych jednak, które widziały w nim Apollina... bez lutni, pozostał ideałem.

Drugi typ.

Nie jest ani ładny, ani wytworny, ani zabawny, ani może nawet rozumny, lecz natomiast — dyskretny. Żadna kobieta nie traktuje go inaczej, jak powiernika. Każda przyjmuje od niego kwiaty, opowiada mu o swoich zawodach — z innymi.

On nigdy, słowem ani drgnięciem powieki, nie zdradza, co się przytem w jego duszy dzieje — czeka. Jest nieśmiały, umie nad sobą panować i dlatego nie bywa nigdy kochanym prawdziwie. Zdarza mu się czasem, że go pokocha przelotnie, z wdzięczności, jaka istota zawiedziona — chwilowo.

Jest etapem na drodze cierniowej, jest

wytchnieniem po burzach. Nie szturmuje, poprostu czeka na kobietę ukochaną, a jeśli zdobędzie ją nakoniec siłą swego uczucia, swej suggestyi, otacza ją tkliwością niezmierną, życie jej wygładza, zaściela różami.

Inne kobiety zazdroszczą jej tego kultu, lecz nigdy nie zazdroszczą — jego samego.

Trzeci typ.

Jest niezgrabny, uchodzi za głupiego, a jednak kobiety patrzą nań z zaciekawieniem. Otacza go aureola — samobójstwa.

Kiedyś, bardzo dawno, śliczna dzieweczka odebrała sobie dla niego życie. Temu zawdzięcza swe niezrozumiałe powodzenie u innych. Każda chce się przekonać: co też w nim jest takiego?...

Żadna zrozumieć nie mogła, oprócz tej nieszczęśliwej dzieweczki. Ale ta już **swej tajemnicy** nie wyjawi nikomu.

Radość bandytów.

Jak było do przewidzenia, pruski zamach na nietykalność własności prywatnej wywołał szaloną radość w obozie socyalistycznym. Socyaliści głosowali wprawdzie przeciwko wywłaszczeniu Polaków, jako ustawie wyjątkowej, wymierzonej z motywów politycznych przeciwko cząstce obywateli niemieckich, ale przełamanie zasady, że państwo niema prawa zagarniać własności prywatnej, uważają za wielki tryumf socyalizmu. Oto co pisze główny organ socyalistów niemieckich *Vorwärts* berliński:

„Socyalni demokraci są jedynem stronnictwem, które godzić się mogło na zasadę zniesienia własności prywatnej przez władzę państwową, gdy wszystkie inne, które za wywłaszczeniem głosowały, musiały publicznie złamać podstawowe swe przekonania. Wszystko to, co podnosiliśmy przeciwko wywłaszczeniu, nie było skierowanem przeciwko zasadzie".

A dalej tak mówi organ niemieckich Hudeców:

„Nie możemy się uskarżać. Przeciwnicy nasi pracują w naszym interesie. Kartele i trusty stowarzyszają całe gałęzie produkcyi, a wielcy kapitaliści, albo wielkie banki, nadają kierunek produkcyi. Tworzą więc formy, które potrzebujemy tylko zagarnąć, aby je w naszym duchu przetworzyć. Kartele i trusty są stowarzyszeniami w kapitalistycznej formie, ponieważ mimo produkcyi wszystkich, zyski ciągnie mała tylko liczba wybranych. Skoro jednak taki podział zysku stał się przeszkodą w rozwoju kultury, skoro sprzeciwia się publicznemu dobru, skoro przeciwny jest interesowi państwa, a jest nim interes szerokich mas ludności, natenczas podział taki usunąć możemy, możemy znieść własność prywatną, która jest przeszkodą do rozwoju kultury. Odpowiada to zupełnie, według świadectwa rządu, izby poselskiej i izby panów, duchowi konstytucyi. Któżby chciał, kto może nazywać nas jeszcze stronnictwem przewrotu?

Poseł ks. Stychel nazwał wprawdzie moralność hakatyzmu moralnością bandyty. Ale to dowodzi tylko, że zasada wywłaszczenia, jeżeli zastósowana nie jest ogólnie i samowolnie, z mądrości głupstwo, ze sprawiedliwości największą krzywdę robi. Nie zasada jest potępienia godna, ale jej stronnicze, nienawiścią kierowane zastósowanie. Władzy wywłaszczania nie można oddać w ręce despotycznemu, junkierskiemu rządowi. Dobra jest tylko w ręku rządu wybranego przez lud, stojącego na usługach ludu. Aby zasada wywłaszczania owoce błogosławione przyniosła, potrzeba, aby proletaryat zdobył sobie konieczną polityczną władzę. Niezupełne zastósowanie wywłaszczania potępiamy jak najostrzej. Ale z drogi, na którą wkroczono, cofnąć się już nie można. Potępiamy wywłaszczanie przez rząd pruski. Ale natomiast niech żyje wywłaszczenie przez lud uświadomiony niemiecki!"

Oto odwieczna zasada tych czerwonych bandytów. Gdy kto inny kradnie — to zbrodnia. Ale gdy oni ukradną, to cnota, to heroizm!

Zdrajcą ten, kto sprzedaje lub kupuje pruski towar!

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek rzym.-kat. Rozyny i Rudr. — gr.-kat. Kasyana.

W sobotę rzym.-kat. Matyldy — gr.-kat. Mart. Ewdokii.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W piątek „Miłość czuwa".

W sobotę popołudniu „Sen nocy letniej" — wieczorem „Tannhäuser".

W niedzielę popołudniu „Złodziej" — wieczorem „Tosca".

W poniedziałek „Rosmersholm".

We wtorek „Pajace".

We środę „Mściciel".

We czwartek „Złoto Renu".

W piątek „Mściciel".

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

MIEJSCOWA.

Od wydawnictwa. Oświadczamy niniejszem, że p. **Feliks Thumen** z dniem 8-go marca wystąpił z administracyi naszego pisma i złożył dzierżawę inseratów tegoż, tak, że go z *Gońcem Polskim* absolutnie żadne stosunki nadal nie łączą, i wszelkie wpłaty, dokonane na rzecz *Gońca* do rąk p. Thumena lub jego zastępców, uważamy za nieważne.

O chodnik na plac powystawowy proszą już nie mieszkańcy jednej ulicy lub dzielnicy, ale całego miasta. Na plac powystawowy prowadzą dwie drogi: jedna od strony ul. Poniatowskich, ta nie jest wcale wybrukowana i grzęźnie się na niej aż do niewypowiedzialnych części ciała. Druga przez górną część ul. św. Zofii jest coś w rodzaju trottoir roulant. Oto na kapitalnych błotach narzucono chrust i przysypano to ziemią, wskutek czego cały chodnik trzęsie się jak studzienina i trzeba być dobrym podskakiewiczem, aby na nim równowagi nie stracić i gdzieś poza rynsztok niewypaść. A wiosna się zbliża i dużo ludzi już się wybiera na plac powystawowy. Niechże więc magistrat coś z tym fantem zrobi i jakąś drogę tam stworzy.

Komitet kupców, przemysłowców i handlarzy zaprasza wszystkich mających zamiar ubiegać się o mandat radziecki, by się zgłaszali ustnie lub pisemnie do Komitetu kupców, przemysłowców i handlarzy, Hotel Wanda ul. Trybunalska 4 do dnia 18-go bm. Kancelarya Komitetu otwarta od 9—1 i od 4—9 wieczór.

Kancelarya konsulatu włoskiego znajduje się przy ul. Kościuszki l. 1 a, drugie piętro. Godziny urzędowe od szóstej do siódmej, wieczorem.

Mężowie z nożami. Pod rampą na ulicy Żółkiewskiej, kilku wyznawców czerwonego katechizmu napadło na murarza Michała Świetnickiego, a jeden z nich pchnął go nożem. Ale burka, widno z grubego sukna cios wstrzymała i Świetnicki żyw uszedł z napadu, a nawet udało mu się jednego z łotrzyków przytrzymać i oddać w ręce policyanta.

Sufit się zawalił. Przy ulicy Ruskiej naprzeciw cerkwi wołoskiej buduje się nowa kamienica. Jak prowadzonem jest to przedsiębiorstwo, niechże będzie dowodem to, że dziś rano o godzinie 10-tej, pod pracującym na 2 piętrze kamienicy murarzem nieznanego nazwiska, zawaliła się powała. Robotnik spadając z 2-go piętra całym ciężarem uderzył o sufit 1-go piętra, zaczem i ten się zawalił a murarz spadł aż na rumowisko na parter. Ciężko poranionego odwieziono na Pogotowie. Budowę tej kamienicy, prowadzi „rządowo upoważniony" inżynier Leon Graf.

Historya o strzelającym Izraelu. Jojne Eckes jest odważnym Filistynem, bo nawet w betach ukryty ma rewolwer, gdyby go napadł nieprzyjaciel. I przezorność jego okazała się zupełnie na miejscu, bo oto wczoraj 12-to letni Stefan Filipowski rozpoczął wojnę z psem Eckesa, pokazując mu język i czyniąc różne nieprzyzwoite propozycye.

Eckes, jako dobry *pater familias*, ujął się za swoim czworonogiem, i mszcząc jego bydlęcy honor, strzelił z rewolweru do Filipowskiego, że jednak Eckes strzelał z zamkniętemi oczyma, kula zamiast w serce Filipowskiego, wpadła oknem do przeciwległego mieszkania Zygmunta Piworskiego, tam przebiła drzwi do szafy, przewierciła marynarkę i schowała się do buta.

Sąsiedzi odebrali Eckesowi strzelające żelazo, który twierdził do ostatniej chwili, że każdemu wolno tam strzelać, gdzie nie mierzy.

Nasz reporter pisze:

Widziałem wczoraj jak przecudny, złoty, wiosenny promień słońca kładł się po bruku, a ludzie deptali go plugawemi nogami i chcieli koniecznie wepchać go w kałużę, jakby to była jaka wstrętna gadzina. Ale on wydostał się z pod brutalnych stóp i uniósł się na dachy, jak dumny, królewski ptak. Plugawcy błoto żarli z rozpaczy. Śmiałem się z tego okrutnie, a potem począłem płakać jak dziecko, lub przepadły przy wyborach kandydat. Żal mi było nietyle tego zdeptanego promienia, ile tych głupich ludzi. Rozumie się to był taki sobie poobiedni sen i może Szan. Redakcya postawić na loteryę, dopóki jeszcze zniesioną nie zostanie.

Moje zainteresowanie się sufrażystkami wywołało ten skutek, że „Koło medyków" urządza „kurs samarytański dla pań". Podobno panie są tem bardzo oburzone i słusznie. Cóż to, kobiety są od macochy, żeby im samarytańskie dzieła powierzać? A mężczyźni od czego, ha?

Ale, ale (tu przepraszam Szan. Redakcyę za łacinę, której wcale nie rozumiem) „Panem et circenses", woład lwowski tłum i aż się dowołał. Będziemy mieli we Lwowie cyrk. Jak przyszłą teściowę i jej nadobną córkę kocham, nie łżę! Św. Magistrat już wziął od dyrektora cyrku zadatek 500 kor. Ja bo znowu to mówię, że Lwów bez cyrku, to tyle, co kometa bez ogona, panna bez narzeczonego, sufrażystka bez histeryi, socyalistyczny wiec bez Kryształówki a wreszcie Szan. Redakcya bez reportera. Najbardziej cieszą mnie durne Augusty i te panienki, co po drutach łażą, i dla tej przyjemności, gotów jestem nawet na wakacye nie pojechać.

A teraz, wnoszę za pośrednictwem Szanownej Redakcyi, jako bezpośredniej mojej władzy, uroczysty

protest przeciw podwyższeniu podatku od wódki.

Jest to kwestya tak żywotna, że wszystkie inne muszą ustąpić przed nią do fosy, i dziwi mnie, dlaczego lwowskie społe-

czeństwo do tego czasu siedzi cicho jak robak w chrzanie, lub śliwka w błocie.

Ponieważ jednak równocześnie z wiosennymi podmuchami, jestem na drodze do zakochania się w pewnej czarnej jak atrament blon... e, te, brunetce, więc wolę do niej czuły liścik napisać, niż do brzydkiej, przepraszam bardzo, i starej Szanownej Redakcyi. U tej panienki to przynajmniej całuska wyłudzę, a u Szanownej Redakcyi co? Nawet żadnej zaliczki wydusić nie można.

Samobójstwo na Zamku. Jak wczoraj donieśliśmy, popełnił u wylotu ul. Teatyńskiej, prowadzącej na Zamek samobójstwo jakiś młody mężczyzna. Policya skonstatowała, że ów młody człowiek zamieszkał od kilku dni w hotelu krakowskim, na pl. Bernardyńskim, jako Józef Zimmermann, inżynier z Wiednia. Dalej, że onegdaj w stanie zupełnie nieprzytomnym wrócił do swego numeru, wieczorem zaś przedwczorajszego dnia zapijał się w szynku Salzbergów przy ul. Teatyńskiej, poczem udał się na Zamek i zastrzelił się.

Kąśliwa niewiasta. Onego czasu powiedziała policya do Rachel Bellerowej: niebędziesz kąsała bliźniej twojej, której imię Regina Menkes jest, a przy ul. Szpitalnej 1 dom swój ma. Albowiem Rachel była wściekłą niewiastą i zatapiała niejednokrotnie swe zęby w mlecznem ciele Reginy z pokolenia Ruth. Atoli niepomna onych przykazań Rachel, spotkawszy wczoraj Reginę w kramie jej domu, rzuciła się ku niej i pokąsała jej ramię i lędźwie. Policya uwięziła ją przeto i nałożyła kaganiec na jej usta.

Grzegorz Zborowski lat 38. Gospodarz z Batiatycz, poczta Kamionka Strumiłowa, powiat Żółkiewski, w napadzie obłędu, na który cierpi od czterech tygodni, wydalił się z domu już temu miesiąc i nikt nie wie, gdzie się podział i czy jeszcze żyje? Prosimy dobrych ludzi w razie spotkania tego człowieka o łaskawe doniesienie o tem władzy gminnej lub żandarmeryi i żonie jego Annie Zborowskiej w Batiatyczach.

Korespondencye redakcyi.

K. R. sł. pol. Uwagi słuszne całkiem, ale nam trudno się wdawać w spór dwóch kupców.

F. D. Solna Góra. Nasze indagacye, kto się tem zajmuje, nieodniosły rezultatu. Zdaje się, że był to więcej projekt tylko, bo ruch na Saksy w tym roku przybrał olbrzymie rozmiary.

Z KRAJU.

Przypadkowe otrucie. W sprawie otrucia się przypadkowego strychniną medyka Hubickiego, o czem wczoraj doniosły telegramy, pisze *N. Reforma:* Onegdajszej nocy zaszedł w Krakowie przy ulicy Kolejowej l. 2 nieszczęśliwy wypadek otrucia, któremu uległ 21-letni Maryan Hubicki, słuchacz III-go roku medycyny. Wrócił on wczoraj później do domu i uczuwając silny ból głowy, zażył proszek, jaki zwykle miał przy sobie w pugilaresie. W godzinę po zażyciu proszku uległ silnym atakom konwulsyj wśród objawów niezwykle silnego otrucia. Przerażony współlokator-kolega, zawezwał na miejsce pogotowie ratunkowe. Pogotowie po przybyciu do mieszkania p. Hubickiego zastało go w stanie nieprzytomnym na łóżku, jeszcze w ubraniu. Przystąpiono do akcyi ratunkowej, poczem po zażyciu antidotum chory odzyskał chwilowo w wozie ratunkowym przytomność. Wówczas przedstawił swą straszną pomyłkę — udzielając dyżurnym swych wrażeń po zatruciu. Ponieważ zatrucie budziło poważne obawy, przewieziono chorego o godzinie $2^1/_2$ w nocy na klinikę chorób wewnętrznych. Tu jednak mimo wszelkich wysiłków, objawy zatrucia i drgawki konwulsyjne ponowiły się i rano o godzinie pół do 9-tej nieszczęśliwy młodzieniec zakończył życie. Prawdopodobnie wskutek nieostrożności zmarły zażył zamiast proszku na ból głowy strychninę, którą również nosił przy sobie. — Zwłoki przewieziono do zakładu medycyny sądowej. Dzisiaj odbędzie się obdukcya sądowo-lekarska w celu stwierdzenia istotnej przyczyny śmierci.

Okropne morderstwo. 40-letni robotnik i właściciel chaty zwanej „do Klenki“ w Międzybrodzie koło Żywca żył ze swoją o pięć lat starszą żoną w niezgodzie. Niedawno temu powrócił on z Ameryki, przywożąc 2.800 kor. gotówki, i jako tkacz zarabiał około 14 kor. tygodniowo. Podczas jego nieobecności zawiązała żona na nowo stosunek z dawnym kochankiem, którego obdarzyła dwojgiem dzieci. Onegdaj wieczór postawiwszy mężowi wódkę, upoiła go, a wyprowadziwszy na ganek niby dla otrzeźwienia, pchnęła nieszczęśliwemu z pomocą kochanka ogromną igłę, jaką się zwykle tkacze posługują, w skroń i wyrzuciła na podwórze. Z rana na drugi dzień zauważyli przechodnie trupa i dali znać do żandarmeryi w Żywcu, która morderców aresztowała.

ZE ŚWIATA.

Milionowa narzeczona. Pewien Niemiec, oficer rosyjski, internowany w Moskwie, na podstawie anonsów w jednem z dzienników wiedeńskich, zawiązał korespondencyę z panną, która mu się przedstawiła listownie jako baronówna Hansi Schönburg, właścicielka posagu w kwocie 23 milionów koron. Baronówna zjechała się z nim potem w jednem z miejsc kąpielowych i w ciągu kilkugodzinnej rozmowy zaimponowała mu niezmiernie swą elegancyą i doskonałemi manierami.

Oficer ów miał w Wiedniu matkę, nauczycielkę w miejskiej szkole ludowej, zaś mieszkająca także w Wiedniu baronówna Schönburg sekretarkę, baronową (także) Emmę Loi von Sternschwert.

Pewnego dnia, przyszła więc sekretarka baronówny do matki oficera i zawiązała z nią znajomość. Naturalnie, stara, biedna, nauczycielka cieszyła się mocno z bogatej narzeczonej swojego syna i pozwoliła „sekretarce“ wyłudzić od siebie nietylko wszystkie swe oszczędności, ale i swe pierścionki, kolczyki i t. d., słowem wszystko, co jakąkolwiek przedstawiało wartość.

Wreszcie, kiedy biedna staruszka zupełnie już była ogołocona, a „sekretarka“ była coraz bardziej wymagającą, otworzyły się jej oczy i poszła na policyę, która sprawdziła, że rolę wcale nieistniejącej bogatej baronówny Schönburg, grała jej rzekoma sekretarka.

W dalszym ciągu dochodzeń okazało się, że owa „baronowa Loi“ nazywa się właściwie Olga Skadletz i była już 6 razy karaną za rozmaite oszustwa. Oddano więc oszustkę do więzienia, a głupi oficer rosyjski, co ostrzył sobie zęby na 23 milionowy posag, jest dziś przedmiotem powszechnych drwin.

Imię Boga na monetach. Za przykładem Francyi, która grzęznąc w ateizmie, zniosła napis na monetach francuskich: *Dieu protége la France* (Bóg chroni Francyę), wystąpił teraz Roosevelt, prezydent rzeczypospolitej amerykańskiej, do parlamentu z żądaniem, aby został zniesiony napis na monetach amerykańskich: *In God we trust.* (W Bogu nasza ostoja). Ale Roosevelt nie dlatego, żeby się chciał popisywać niedowiarstwem, gdyż jest człowiekiem wierzącym, lecz dlatego, że religia przepisuje, iż: „Nie będziesz nadarmo używał imienia Pana twego“. A czyż może być — powiada Roosevelt — większe nadużycie imienia Bożego, jak lokowanie go na monetach?

TELEGRAMY.

Wypoczynek dla młodzieży.

Wiedeń. Biuro korespondencyjne dowiaduje się, że minister oświaty zarządził, aby rok szkolny 1907/8, we wszystkich szkołach średnich, seminaryach nauczycielskich męzkich i żeńskich, szkołach handlowych i przemysłowych, jakoteż pokrewnych zakładach, w których rok szkolny normalnie kończy się 15. lipca, wyjątkowo zakończono już w sobotę dnia 4. lipca, naturalnie z tem, że t. zw. ferye z powodu upałów odpadną.

Dwie awantury.

Paryż. Z Madrytu donoszą: Z telegramów nadeszłych wynika, że onegdaj w Barcelonie nastąpiły dwie eksplozye: jedna o 3 rano, która wedle oficyalnych informacyj była eksplozyą rury parowej kranu portowego, druga wieczorem w rurze odpływowej rynny dachowej, przyczem, jak niektórzy sądzą, chodziło o eksplozyę zwykłej rakiety. W kołach oficyalnych w Barcelonie nie przywiązują do drugiej eksplozyi żadnego znaczenia i sądzą, że chodzi o przypomnienie kampanii, prowadzonej przeciw władzom. Pewne indywiduum, które aresztowano, oświadczyło, że chodzi tylko o żart.

Brawo Roosevelt!

Waszyngton. Prezydent Roosevelt poczynił wszelkie kroki celem usunięcia zupełnie gry na giełdzie na tak zwaną zniżkę lub zwyżkę. Zebrane przez niego daty mają tworzyć podstawę do „ustawy przeciw grze giełdowej“.

Czwarty sułtan w Marokko!

Tanger. Wiadomości z miast południowych i z wnętrza kraju donoszą, że szeryfa Wig Soos obwołano sułtanem.

Zamknięcie szkół w Królestwie.

Warszawa. Mówią tu głośno, o nowym zamachu rządu rosyjskiego na społeczeństwo nasze; oto jenerał-gubernator miał przed 4 dniami otrzymać z ministerstwa spraw wewnętrznych rozporządzenie **z a m k n i ę c i a** wszystkich polskich szkół prywatnych w Królestwie. Byłaby to niepowetowana klęska, gdyż wskutek zmoskwiczenia szkół rządowych, jedynie w szkołach prywatnych rósł i krzepił się duch narodowy polski. Teraz po tem rozporządzeniu musiałoby i to ustać.

Nadesłane.

Po pięćdziesiąt groszy za jeden wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

WIEDEŃSKI BANK ZWIĄZKOWY WE WIEDNIU

XXXVIII. ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE

odbędzie się dnia 6. kwietnia 1908 o godzinie 11. przedpołudniem we Wiedniu I. Herrengasse Nr. 8.

PORZĄDEK DZIENNY:

1) Sprawozdanie Rady Zawiadowczej.
2) Sprawozdanie cenzorów o zamknięciach rachunkowych za rok 1907 i uchwała co do przyjęcia tych zamknięć rachunkowych.
3) Uchwała co do rozdziału zysku za rok 1907 (§. 58, lit. c. statutów).
4) Zmiana statutów odnośnie do zamierzonej emissyi obligacyi bankowych.
5) Wybory do Rady Zawiadowczej.
6) Wybory kollegium cenzorów i członków Rady Zawiadowczej zakładów filialnych.

W myśl §. 46. statutów mają tylko ci akcyonaryusze prawo głosowania na Walnem Zgromadzeniu, którzy najpóźniej na dni 14 przed Walnem Zgromadzeniem złożą najmniej 25 sztuk akcyi wraz z kuponami w kasie banku lub miejscu przez Radę Zawiadowczą w tym celu wyznaczonem.

Każde 25 sztuk akcyi dają prawo do jednego głosu (§. 47. statutów).

Uprasza się wobec tego uprawnionych do głosowania PP. Akcyonaryuszów, aby swoje akcye wraz z kuponami złożyli najpóźniej dnia 23. marca b. r.:

we Wiedniu w likwidaturze (Herrengasse 8), w Aussig nad Łabą, Białej, Bernie, Budapeszcie, Celowcu, Cieplicach, Cieszynie, Czerniowcach, Friedek-Mistek, Gracu, Karlsbadzie, Konstantynopolu, Lwowie, Marienbadzie, Pilznie czeskiem, Pradze, Prościejowie, St. Pölten, Villach, Wiener-Neustadt i we filiach Wiedeńskiego Banku Związkowego.

W Tryeście w Banca Commerciale Triestina, w Berlinie w Deutsche Bank i Dresdner Bank, w Frankfurcie nad Menem: w Deutsche Vereinsbank, we Frankfurter Filiale der Deutschen Bank i w Dresdner Bank — w Sztuttgardzie we Würtembergische Vereinsbank, — w Monachium w Bayerische Filiale der Deutschen Bank i Filiale der Dresdner Bank, w Zurychu w Schweiz. Kreditanstalt i Schweiz. Bankverein, w Bazylei w Schweiz. Kreditanstalt i Schweiz. Bankverein oraz w Towarzystwie Akc. Speyer & Comp.

Akcye należy składać uporządkowane według numerów i spisane na własnoręcznie przez składającego spisanych konsygnacyach, (a mianowicie w likwidaturze we Wiedniu, na dwóch w innych miejscach, na trzech konsygnacyach). Jeden egzemplarz konsygnacyi wraz z potwierdzeniem odbioru akcyi zwraca się składającemu przy równoczesnem wręczaniu mu, po myśli §. 34. statutów, karty uczestnictwa na Walnem Zgromadzeniu, opiewającej na nazwisko osoby składającej akcye i ważnej tylko dla niej, względnie dla jej należycie wylegitymowanego pełnomocnika.

Wiedeń, dnia 4. marca 1908.

Wiedeński Bank Związkowy.

513

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

II. piętro: 3 pokoje — przedpokój, kuchnia, łazienki, strych. Parter: 2 pokoje, przedpokój z przynależytościami. Sutereny: pokój i kuchnia zaraz do wynajęcia, ulica Łyczakowska 5. 476

MLECZARNIA J. FOLTY
Lwów, Chorążczyzna l. 5, poleca się Wielebnemu Duchowieństwu ze smacznym i zdrowym wiktem. Abonament po najniższych cenach. 438

Ślusarza do robót gitrowych i konstrukcyjnych, również zdolnego ślusarza do okuć okien i drzwi, poszukuje ślusarnia Stanisława Konopackiego we Lwowie. 431

Poszukuję ładnego pokoju osobnego z całem utrzymaniem. — Może być wspólny z inteligentnym człowiekiem. Zgłoszenia do Administr. Gońca ulica Podwale l. 7, pod „Ładny pokoik". x

Kucharza żonatego, na ordynacyę — dobrze poleconego potrzebuję od 1. kwietnia. — Zajęcie się ogrodem warzywnym pożądane. Zgłaszać się listownie z odpisem świadectw pod adresem Adam Obertyński, Nowesiołó, p. Kulików lub ustnie, Lwów, Długosza 1. 505

Kolporter trzeźwy, uczciwy potrzebny zaraz. Biuro Sokołowskiego, pasaż Hausmana. 509

Janów-Zalesie. Willę piękną tanio sprzedam.— Fotografia, szczegóły. — Lwów, Chocimska 3, Skorowidz. 506

MĄKA POTANIAŁA ::
— tylko w handlu Leonarda Soleckiego
Lwów, ul. Batorego 2. 354

Seminarzystka — poszukuje lekcyi lub zajęcia lektorskiego. Wiadomość w Administracyi Gońca, ulica Podwale 7. x

Agent energiczny — do zbierania ogłoszeń otrzyma stałą posadę. -- Biuro Sokołowskiego -- pasaż Hausmana. 508

Złote i srebrne wyroby w dobrym guście i po najniższych cenach poleca Edmund Maryan BEER, jubiler i złotnik, Lwów, Akademicka 4. 343

Sklep z obszernym pomieszkaniem przy ul. Łyczakowskiej 72, do wynajęcia. 501

Bez konkurencyi!
Czekoladę jasną pralinową — wyrabianą sposobem warszawskim a premiowaną złotym medalem w Paryżu — — sprzedaje tylko —
C. SCHAYER Lwów, ul. Jagiellońska l. 5, Fabryka cukrów i herbatników. 388

Fortepian krótki, czarny prawie nowy. Pianino nowe, tanio sprzedam. — Rynek l. 8. Wojnarowicz. 523

Dozorca polowy i ogrodnik w jednej osobie potrzebny do małego ogrodu. Zarząd dóbr Łozina, Janów koło Lwowa. 499

Masła wszelką ilość zakupi „Konsumcya" we Lwowie, ul. Ruska 20. 460

6000—10.000 złr. umieszczę na dobrą hipotekę. „Konsumcya" Lwów, ul. Ruska 20. 604

Butelki próżne z
GIESHÜBLERA
Litrowe po 5 centów
pół litrowe po 2 centy
kupuje w każdej ilości
Firma Jan Muszyński
Lwów, Grodzickich 3.

Wzywam p. R., który mieszkał przy ul. Tkackiej 2 e, a obecnie mieszka przy ul. Polnej l. 40, by wiadomą mu sprawę załatwił ugodowo, inaczej wszystko ogłoszę w gazetach, a niewiem czy to będzie dla jego interesu z korzyścią. *F.* x

Wdowa odnajmie dla pań osobny lub wspólny pokój. Wysocka, ul. Łyczakowska 1, 29. x

Agencya Kosanowskiego, ulica Sykstuska l. 2, poszukuje: kucharza kawalera, lokaja, pokojowę. — Dostarcza wszelką lepszą służbę. 524

Realność małą w Winnikach pod dobrymi warunkami sprzedam. -- Bliższa wiadomość u pana Wildera magazyn tytoniu we Lwowie. 520

Około 50.000 cegieł, tudzież kilkanaście metrów kamienia i materyał budowlany z rozbiórki domu mieszkalnego przy ul. Zamkowej do sprzedania. — Bliższa wiadomość w kancelaryi ulica Kopernika 24, parter. 487

Dom z ogródkiem na Kleparowie za 4000 kor. do sprzedania. -- Wiadomość 22. Poste-restante, Lwów L. A. 516

Podaję do wiadomości wszystkim, którzy znają męża mego, Fr. Müllera, że wszystkie potwarze które on miota na mnie słowami, jakoteż i w pismach „Przestroga" są **nieprawdziwe,** pochodzące z choroby nacisku na mózg, które już dwa lata cierpi, co świadectwem lekarskiem, jakoteż wieloma świadkami udowodnię. Długów żadnych nie robiłam, ani też za mnie nie płacił. 512
JÓZEFA MÜLLEROWA.

Na masowe artykuły są wszędzie zastępcy poszukiwani za prowizyą. Uboczny wysoki zarobek dla nauczycieli wiejskich i sekretarzy gminnych. -- Zgłoszenia do Administr. Gońca, ulica Podwale 7, pod „Blask". 519

Potrzebny przykrawacz szewski i panna zdolna do staników. „Szarotka" Halicka 20, I. p. 514



Kto chce pić dobrą tanią HERBATĘ Ceylońską — ten nie zawiedzie się żądając herbatę Darling z Rączką po K 1·30 za 1/4 funta, wyborną zaś jest Gonar po K 1·70 z Magazynu Juliusza Grossego w Krakowie, Rynek 34. 308

PRODUKCYA NASION
i SZKÓŁKI w ZASSOWIE pod CZARNĄ
polecają na obecną wiosnę śliczne jabłonki z koronami w cenie 10 sztuk 8 koron, 100 sztuk 75 koron, 1000 sztuk 700 koron, prócz tego flance leśne, drzewa i krzewy parkowe, alejowe, róże, rośliny pnące, oraz rozsadki kwiatowe. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie. 441

Największy wybór najlepszych
Maszyn do szycia i haftu
poleca zaszczytnie znana firma
Józefa Iwanickiego
Lwów Hotel Żorża



Kurs haftu bezpłatnie. Cenniki opłatnie i darmo. Agentami się nie posługuje. Maszyny pończoszkowe i do wyrobów trykotów. 2418

„SZAROTKA"
ulica Halicka l. 20, I. piętro,
poleca Spodnice, bluzki, szlafroki, mantylki, peleryny, serdaki, guńki. Krawiec wykonuje kostyumy, żakiety, suknie, wysprzedaje się sukienki i płaszczyki dziecinne. Ceny nadzwyczaj nizkie. 515

Pierwszy Lwowski
Zakład Reparacyi, prasowania i czyszczenia wszelkiej odzieży Jana Sozańskiego
przyjmuje do reperacyi: przerabiania, czyszczenia i prasowania. Zarzutki męskie, damskie garnitury, wiosenne kostyumy, wykonując wszelką robotę starannie i szybko, po najniższych cenach. Kantor zamówień i Pracownia mieści się przy placu Wekslarskim l. 3. 518

Nabywszy od p. Małgorzaty Lerchowej, właścicielki zaszczytnie znanej Szkoły kroju, prawo udzielania nauki kroju francuskiego i angielskiego — wedle jej systemu, otworzyłam własną KONCESYONOWANĄ
SZKOŁĘ KROJU
i SZYCIA SUKIEN DAMSKICH
WE LWOWIE: ULICA CHORĄŻCZYZNY L. 29.
503 **ZOFIA ZIELIŃSKA.**

Jako dobrą i pewną lokacyę
polecamy 2

4% Listy hipoteczne,
4½% Listy hipoteczne,
5% Listy hipoteczne premiowane,
4% Listy Tow. kred. ziemskiego,
4½% Listy Banku krajowego,
4% Listy Banku krajowego,
5% Obligacye komunalne Banku kraj.,
4% Pożyczkę krajową,
4% gal. Obligacye propinacyjne,
i wszelkie renty państwowe.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzywilej. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.

Główna wygrana **600.000 fr.**
Ciągnienie już 1. kwietnia.
Polecam jako najbardziej wartościowe
LOSY TURECKIE

Losy tureckie mają 6 ci gnień w roku, a mianowicie 1. lutego, 1. kwietnia, 1. czerwca, 1. sierpnia, 1. października i 1. grudnia. Losy tureckie dają rocznie 6 głównych wygranych, a to 3 na 300.000 fr., 3 na 600.000 fr., prócz ogromnej ilości ubocznych wygranych. Losy tureckie dają także przy najmniejszej wygranej, która wynosi 240 fr. (229 koron), pożądany zysk. Polecam więc Losy tureckie do zakupna, bądźto za gotówkę po kursie dziennym, bądź w ratach miesięcznych, a mianowicie: — 1 los turecki, kupiony na miesięczną spłatę á 7, lub 8 K, 5 losów tureckich, kupionych na miesięczną spłatę á 35 lub 40 K, 25 losów tureckich, kupionych na miesięczną spłatę á 160 lub 180 K. — Cena losu tureckiego jest ustanowioną ściśle podług każdoczesnego kursu dziennego. Wszelkie prawa wygranej osiąga się już po złożeniu pierwszej raty miesięcznej wprost u mnie. Przesyłkę pieniędzy najlepiej uskutecznić za zaliczką. Na przesłanie następnych rat daję czeki bezpłatnie. **Edward Urban,** dom bankowy, **Berno** (Brünn), Grosser Platz 23/25 (dom własny). Zastępcy i ajenci poszukiwani za stałą, dobrą prowizyą. 489

Mąkę razową „Grahama", oliwę do świecenia, pół kg. 20 ct. poleca Szymon Fried, Rynek 10. 408

KLISZE
wszelkiego rodzaju
wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

Skład Płócien Korczyńskich
Lwów, ul. Halicka 16.
Poleca: Płótna, Weby, Ręczniki, Obrusy, Serwety, Chustki, Ścierki, Płócienka, Drelichy, Perkale, Batysty, Dymki, Zapoty, Halki, Pończochy, Skarpetki, Stołową bieliznę, damską i męską w wielkim wyborze, Kołdry, Materace, Poduszki, Sienniki, oraz kompletnie gotowe wyprawy ślubne wraz z pościelą od złr. 200. 116

B. L. KITSCHALES
WIELKI SKŁAD MEBLI
Lwów, ul. Teatralna 22
poleca meble wszelkiego rodzaju od najprostrzych do najwykwintniejszych niżej cen fabrycznych, a mianowicie urządzenia kompletne do sypialń, jadalni i salonów. Wyroby własne. Także na spłaty.

200 kor. miesięcznie
może każdy łatwo zarobić Szczegóły darmo i opłatnie na zgłoszenia przez Biuro gazet Olszewskiego, Lwów, Kilińskiego 1. 88

Fortepiany, Pianina! Harmonium! w największym wyborze i po nizkich cenach poleca Jan Śliwiński we Lwowie, przy ul. Kopernika 18. 367

Staruszka 76-letnia — córka powstańca, chora, pozostająca bez żadnych środków do życia, prosi litościwych ludzi o pomoc. Honorata Turczyńska, ul. Sobieskiego 13, w bramie na prawo. x

— ŹRÓDŁO —
KONSUMCYJNE
DOM KOMISOWO-HANDLOWY
Lwów, ul. Dominikańska l. 9, obok Rynku.
Tanio sprzedaje i nabywa jakoteż w komis przyjmuje: wszelkie doborowe produkta wiejskie jako to: mleko, masło, miód, owoce, drób żywy i bity, kiszki i kiełbasy dworskie i t. p. — Pośredniczy we wszelkich kupnach i sprzedażach z wykluczeniem towarów pruskich. Artykuły w komis poruczone do ośmiu dni sprzedaje. Uprasza o łaskawe zgłoszenia jakichkolwiek artykułów do zbycia. 208
Marya i Henryk Popiel
Lwów, Dominikańska l. 9,

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fiałkowskich w Białej.